

TYGODNIK SUWAŁSKI

WYCHODZI CO PIĄTEK.

CENA PRENUMERATY:

W Suwałkach. Rocznie 5 rbl. Kwartalnie 1 rb. 25 kop.
Z przesyłką pocztową " 6 " 1 rb. 50 kop.
Cena numeru pojedynczego kop. 15.

CENA OGŁOSZEŃ:

Za całą stronę 12 rbl.; za wiersz na 1-szej stronie 15 kop
Za wiersz petitowy 10 kop.
Przy kilkakrotnem ogłoszeniu 10% ustępstwa.

Redakcja i Administracja otwarta od godz. 4 do 6 popołudniu.

Adres Redakcji: Suwałki, ulica Ogrodowa № 15.

W KURLANDJI

sprzedaje się na dogodnych warunkach majątek ziemski — 5600 dzies. z lasem, w całości lub częściowo, folwarkami i osadami od 30 do 800 dzies., z zabudowaniami. Gleba — czarnoziem i glina. Cena od 150 rub. za dziesięcinę, w tem połowa długu bankowego, reszta może być rozłożona na raty. Odległość 50 w. od portowego miasta Libawy, a 10 w. od stacji kolei żelaznej i miasta powiatowego.

Adres: Libawa, Jan Ossowski, ul. Allejna № 15.

Skład Towarzystwa Rolniczego w WILNIE ul. Zawalna № 9.

Sprzedaż komisowa:

otrab pszennych, makuchów i kukurydzy

w partjach wagonowych.

Ceny komunikują się odwrotną pocztą.

POLECAMY:

SIECZKARNIE i SIEKACZE oryginalne Bentalla.

Cenniki wysyłamy na żądanie. 9—10

ELEKTROLECZNICZY GABINET

Doktora NATANSONA

Ulica Główna № 48

otwarty jest codziennie od g. 4—7 po południu.

Galwanizacja, faradyzacja, galwano-faradyzacja, statyczna elektryczność, elektryczny stół Winternitza, wibracja oraz krzesło Rosbacha.

3—3

Głos ziemiański.

Na ostatniem ogólnem zebraniu Tow. Roln. zrobiono nam propozycję przyjęcia praktykantów na czas wakacyjny z liczby uczniów Szkoły Handl., mających kształcić się w rolnictwie. Myśl doskonała.

P. Górski słusznie wyjaśnił, że praktyka na roli winna się odbywać fizycznie i zdefiniował zasadniczy sposób odbywania tej praktyki, przez którą adept przywiązałby się do roli i umiłował ją.

Gończy ten promień rozproszył się jednak w przestrzni. Odbicia prawie nie było. A przecie fizycznie ono egzystuje na świecie. Sala jednak zebrania naszych przedstawia zadziwiający fenomen dla fizyków. Odbić promieni niema. Czy i ogniska brak?

Żeby więc i ta arcyważna kwestja młodzieży nie przebrzmiała zupełnie bez echa, nie spłynęła po naszych północnych sercach bez pozostawienia śladu, jak te żywe słowa; żeby nie wyleciała szybko wraz z innymi projektami na zewnątrz sali zebrania rolniczych przez drzwi Tow. Rol., omijając np. w końcu posiedzenia, gorliwie i przykładowo spóźniających się „interesujących się sprawami Towarzystwa“ rolników, — kreślę na szpaltach „Tyg. Suw.“ nasuwające mi się myśli w tem przekonaniu, że czytujemy go ogólniej, ogólniejsze też refleksje i dalsze uwagi spodziewam się wzbudzić.

Pan G. słusznie twierdził, że praktyka na roli winna się odbywać fizycznie. Zatem praktykanci owi winni pracować narówni z innymi robotnikami, stosownie do robot, jakie się w tym czasie prowadzi: kosić, orać, bronować, nakładać i rozrzucać nawóz i t. p. Wskazaniem jest również czyszczenie i składanie maszyn rolniczych w celu oswojenia się i poznania z ich konstrukcją.

Taką praktykę młodzieńcy winni przechodzić przez dwa lata ferji wakacyjnych, to jest przy przejściu z klasy 4 do 5 i z 5 do 6, a już z 6 do 7 należy przeznaczać ich do dozoru nad wykonywującymi się robotami. Wtedy dozór będzie kompetentny, a przynajmniej kompetentniejszy. Praktykant rozróżni źle wykonaną robotę od dobrze wykonanej, oceni wartość intensywności pracy i stosunek jej do czasu, wytworzy mu się pojęcie o uszanowaniu pracy ludzkiej i dawnych pokoleń, nie będzie wandalą przeszłości narodowej.

Przeznaczyć chłopca odrazu do dozoru, by się uczył patrząc, nie rozumiejąc danej roboty i nie odczuwając natężenia pracy fizycznej, byłby to błąd kierowników nie do darowania. Nic bowiem więcej nie deprawuje młodzieńczych charakterów, poświęcających się jakiegokolwiek pracy zawodowej, jak postawienie go w fałszywym położeniu. Na-

raża go się na śmieszki i kpiny dozorowanych, a broniąc swej ambicji, równie fałszywej, brnie w większe absurda.

Tu trzeba być terminatorem, jak w każdym innym kunszcie, nim się na majstra dostaniemy.

Wiemy z doświadczenia wszyscy, że lepiej nie mieć żadnego w danym razie dozorca, aniżeli postawić osobnika nieumiejętnego a zarozumiałego, co zwykle w parze chodzi. Taki nietylko jest nieznośnym dla pracujących, ale ciężarem dla chlebobdawcy. Odbyta w zalecony powyższy sposób praktyka da zasadnicze wiadomości, które znakomicie ułatwią przyjmowanie wykładów teoretycznych. Zresztą to są rzeczy wiadome.

A teraz pytanie. Czy rodzice chłopców, pragnących poświęcić się rolnictwu, zdają sobie jasno sprawę, jak ta praktyka ma się odbyć, ażeby była korzystną? Czy godzą się na takie przeprowadzenie pierwszych kroków do przyszej umiejętności?

Ja osobiście jestem tego zdania i przekonania, że innego rodzaju praktyka byłaby jedynie przepędzeniem letnich miesięcy na wolnem i czystem powietrzu.

Przypuszczam, że władza szkolna wyłożyła dokładnie swoim uczniom, na czym polega rzeczywista praktyka i ci, którzy zapisali się na nią, całkowicie są jej świadomi.

Rzecz prosta, że przyszli kierownicy praktykantów winni bardzo pilnie uważać, aby rodzaj pracy i stosunek przeznaczony nań czasu, nie przekraczał możliwości tych sił młodzieutkich i niewprawnych. Z drugiej zaś strony, żadne gimnastyki nie zastąpią w rozwoju mięśni i kości pracy fizycznej na polu, co też pedagogom wiadomo.

W Krakowie, na Podgórzu, uczniowie szkół tamtejszych czas wolny od nauk przeznaczają na prace zarobkowe. Praca ta podobno bardzo dobrze oddziaływa na siły fizyczne i moralne chłopców, jak również i na kie-

szenie rodzicielskie.

Pragnąłbym jeszcze zwrócić uwagę na jedną z najważniejszych kwestji—gdzie i komu mają być powierzane te młode latorośle? Wszak to jeszcze dzieciaki z nieustalonymi zasadami i poglądami, zatem nietylko potrzebują nauki i rozwoju fizycznego, ale opieki moralnej—ojcowskiej i macierzyńskiej.

Dom, który przyjmuje chłopca na praktykę, musi dawać gwarancję opieki rodzicielskiej i szkolnej. Inaczej nie oddałbym chłopca w obce ręce, aby potem nie wrócił w progi moje zepsuty, z różnorodnymi narowami.

Toć chłopcy będą w tym wieku, kiedy najwięcej zmysły grają, a wieś daje większą swobodę do łatwych, a nawet do poetyzowanych, niestety, niekiedy miłostek.

Biorąc chłopca do swego domu, winniśmy jasno zdawać sobie sprawę ze swoich nałogów, z rodzinnego, domowego życia i otoczenia. Baczmy, że bierzemy nie wyręczyciela, nie najemnika, lecz jedno więcej dziecko własne, z którego pragniemy mieć doskonałego człowieka—podporę społeczeństwa.

Z drugiej zaś strony powinniśmy również troskliwie dopilnować, by w dom swój nie wprowadzić niepożądanego żywiołu. Uczciwość, skromność, czystość obyczajów chłopca—warunek tu nieodzowny.

Wielkość gospodarstwa dla tych, co pierwsze kroki w niem stawiać mają, mniemam, że nietylko tu nic nie stanowi, ale przeciwnie, małe mogą być odpowiedniejsze, elementarniejsze—że tak powiem—dla nowicjusów.

Co więcej, proponuję tu nawet dla starszych, już więcej świadomych swych celów, praktykę choć jednoletnią wprost we włościńskim uczciwym domu.

Swego czasu p. Kleniewski z Kluczkowic dał przykład taki na jedynym swym synu.

KRONIKA SUWALSKA.

Kochany Niezależny. Piszę „kochany“, bo, jak widzę z ostatniej kroniki, jesteś flirciarz, a takich mają prawo kochać wszyscy... nawet kronikarze. Zazdroszczą ci likieru, kawy i herbaty, któremi częstowano Cię na five-o'clock'u... Dziwni ludzie!... Przecież oni tylko na tem zyskują, bo i ten ostatni naprzykład—musiał za swoją kronikę dostać chociaż ciastko... Mówisz, że nie. Czemuż więc mam objaśnić jego młodzieńczy zapal, z jakim napadł na Ciebie? Kurtuazją względem dam?... Chyba... Bo całą jego kronikę tem tylko wytłomaczyć można... Ale nie o tem chciałem pisać... Jestem, jak wiesz, kobietą, dobrą gospodynią i lubię porządek... Zdziwiła mnie więc wiadomość o tem, że u was kawę gotują w rondlu po indorze... Ten wasz nowy kronikarz musiał mieć dobry węch, jeżeli w wygotowanym po kawie rondlu doszedł zapachu indora...

Zachwycona byłam kolacją na balu studenckim. Co za porządek, co za oszczędność! Naprzykład przekąska: na 26 osób jeden śledź, trochę obierzyn od rzodkiewki czy buraków i główka szczupaka z ogonkiem karasia... Pyszne, prawda? A potem ta polędwica i sandacz z sosem na jednym talerzu... Nie zapomnę, będę pamiętała lata całe, długo, dłużej—do tej chwili może, kiedy ze ścian klubu znikną pamiątkowe kopcie i kurze wraz z tynkiem, który, jak wszystko na świecie, ginie powoli ze

ścian balowej sali... Śliczna sala! Jak to dobrze, że jej nie oświetlają—w półmroku wygląda jak Hades w dni uroczyste... Albo ta nowa... lampa! Co za gust! Wiesz, takiej nie widziałem nawet w nowym naszym browarze... Moglibyście ją wypożyczyć do straży ogniowej, do remizy, bo słyszałem, że nie macie jej czem oświetlać nawet w czasie pożaru.

Myślisz, że mówię to przez złośliwość? Wcale nie—ja już nie jestem złośliwa. Od czasu śmierci nieboszczyka Sokratesa złagodniałam bardzo—nie krytykuję nic... nawet o zapowiedzianym w tej waszej kronice teatrze amatorskim w Lutni pisać nie będę, to nie moja rzecz... O tem niech pisze ten kronikarz, co przedstawienie zapowiadał... O kolacji po przedstawieniu? Napiszę, napiszę dlatego, że niektóre piękne panie uciekały karetami jedna od męża, druga od kolacji, a zrobiły źle—bo kolacja była nadspodziewanie dobrą, a mąż... przepraszam—nie chcę cudzych tajemnic zdradzać. I tak były ukarane, bo jedna poszła spać bez kolacji, a druga... Wreszcie już tę drugą zostawię w spokoju... Nie chcę robić z niej wroga, nikt mię potem nie zechce poczęstować ani herbatą, ani kawą, ani likierem. Wolę napisać coś o rzeczach ogólnego znaczenia, naprzykład o pożarach. Ach, jak to śmiesznie wyglądało! Stałam na ulicy i patrzyłam... Na Głównej ulicy pali się, koło płonącego domu trąbią, a na drugim końcu—cisza...

Naczelnik z pomocnikiem grają w winta i nic nie

Mniemam też, na podstawie wycieczki Niemnem, przedsiębranej przez dzielnych naszych chłopców, że którykolwiek z nich zdecyduje się na to. Zahartowani już niewygodami takiej podróży, w celu dalszego doświadczenia, poznania sposobu życia włościanina, zbliżenia się do jego duszy—zrzekną się na parę miesięcy przywyknień i wygod kulturalniejszych, a podzielą wspólną z nim pracę i współżycie ogólne.

Prawdziwa to droga do zdemokratyzowania i poznania się wzajem.

Znam jednego takiego dobrego gospodarza, rzadkiej prawości człowieka; jednemu więc z młodych entuzjastów służyłbym już osobiście za pośrednika. A może więcej panów ziemian znają podobnych?

Tu wybór musi być bardzo rozważny, aby był właściwy i korzystny zobopólnie.

Panowie młodzi, starajcie się poznawać i gruntownie badać fundament naszej budowli narodowej, jakim jest chata włościanina, abyście w przyszłości—może niedalekiej—gdy społeczeństwo powoła was do czynu, do pracy, do rady, do steru nawet nad szarą bracią, umieli w pełni zadośćuczynić położonemu w was zaufaniu; abyście teorie godzili z praktyką, unikając błędów, które w tych razach prowadzą do zamieszania w umysłach, a następnie do nieszczęść narodowych.

Trzeba tylko mieć zasób miłości szlachetnej, wyrzec się absolutnie swych wygod, złać się zupełnie z życiem włościanina, by temu gospodarzowi najmniejszej nie przyczynić różnicy, kosztu, kłopotu. Owszem, duchem podniosłym, czystością obyczajów, umiłowaniem pracy zaświecić niejako przykładem całej gromadzie wioskowej, byście kiedyś mogli sobie wspomnieć „swe dzieciństwo—sielskie anielskie, młodość swoją—chmurną, lecz górną“.

A. Modliński.

wiedzą o pożarze... Zachciało im się telefonów—czytałam w „Tygodniku“... Chcecie telefonów—to sobie sprawcie... Co to mnie obchodzi, czy wy wiecie o tem, że się pali, czy nie. Możebyście jeszcze chcieli, żebym pisała do was o potrzebach ziemiaństwa.

Wszak oni sami zobowiązali się napisać o tem... Było ich dużo, to pewnie napiszą. Dotychczas odezwał się jeden... Bóg zapłać i za to... Za drugie dwa miesiące napisze drugi, a potem sprawa zejdzie z porządku dziennego i znowu będziemy czekali jakiegoś wspólnego obiadu, a może tak dla różnaitości urządzimy kolację... Boć przecie i ja jestem ziemianką... Należałam kiedyś do Towarzystwa, ale potem zapomniałam... Pytasz, dlaczego? A no, zapisałam się do partji politycznej i o takiej głupiej rzeczy, jak potrzeby naszego rolnictwa przestałam myśleć. Przestałam myśleć o wszystkim, wiesz, nawet o tej Szkole Polskiej, co to swego czasu narobiła tak dużo wrzawy... Dziś już ta rzecz nie na czasie... Co teraz na czasie pytasz... A no bal... Jaki?... Jaki chcesz—jeden, drugi, trzeci... Teraz tańczą wszyscy, nawet sprawy społeczne, nawet polityka... Słyszałaś o balu słowiańskim w Petersburgu? Prezes koła polskiego z Puryszkiewiczem na vis-à-vis w kostjumie narodowym. Myślisz, że się omyliłam, że w kostjumach... Nie, w kostjumie jednym... będzie Puryszkiewicz, Dmowski nie chce się narażać, bo za swój kostjum mógłby znaleźć się w uczestku, a to nie wchodzi w plany jego polityki.

Cerkiewne dzwony.

*Cerkiewne płaczą dzwony—
Splotany, ostry chór...
A w polu wicher szalony
tej pieśni wyje wtór.*

*Płacz, dzwonie poświęcany,
budź martwe serca rzesz,
przypomnij im kajdany,
ogień zapalu skrzysz.*

*Spią cicho, niby w grobie,
nie widzą nic z za łez,
czekają wciąż w żałobie
na blizki życia kres.*

*Dzwon, dzwonie, głuchym głosem
w krainy śniegów leć,
nieszczęsnych wstrząśnij losem
płomień miłości wznieć!*

*Cerkiewne dzwonią dzwony,
nad cerkwią błyska krzyż...
lecz tłumia dźwięk opony,
i martwy dzwonów spiż...*

Domostawa.

ALKOHOLIZM,

jego skutki i środki zaradcze.

c. d.

D) Opieka nad pijakami. Jest to część działalności najtrudniejsza do spełnienia, wymaga bowiem wielkiej abnegacji i wprost misjonarskiego poświęcenia. Zabiera-

Pisało o tem „Nowoje Wremia“. Dochód z balu przeznaczają?... Na... na—wiesz, tego nie wiem, o jednym tylko mogę Cię zapewnić, że nasza szkoła z tego ani grosza nie dostanie...

Ksantypa.

KREW.

Noc...

Wszystko pogrążone we śnie...

Zewsząd otacza mnie cisza... przerażająca nocna cisza. Tam w kącie stoi Tetys mojego życia przeszłego, przeżytego... W rękach trzyma szale.

O, jak jedna z nich przeważa. Z niej coś płynie strumieniem...

... Nie może być, a jednak... tak, to broczy z niej krew, ta czerwono-purpurowa krew... krew...

Ta krew nie daje mi spokoju... widzę, jak trysła z rany; czuję, jak ciepłym strumieniem oblała moją rękę... ta jej krew...

Precz widziadło!—precz!... Ja nie winienem, że popełniłem zbrodnię. Czegóż ona prześladuje mnie? Wszędzie widzę ją, czuję na mym ręku...

Te krople na ubraniu, ten nóż zakrwawiony... Ten nóż ciągle noszę przy sobie. Nie mam sił go wyrzucić... Sił nie mam...

Czemuż ty prześladujesz mnie i w dzień i w nocy? Dusza moja, biedna stargana dusza—nie zna odpoczynku...

nie przez policję pijaka po awanturach w niczem nie broni od podobnych wypadków. Trzeba się zbliżyć, starać się wpłynąć na niego, a przewszystkiem wziąć w opiekę maltretowaną żonę i zaniedbane dzieci. Całkowite spełnienie tak mozolnego zadania jest możliwym tylko przez księży i przez kobiety pełne poświęcenia, oraz tam, gdzie policja, stojąc na wysokości swych obywatelskich powinności, odpowiednio działalność taką popiera. Opis wzorowej podobnej organizacji w Bielefeldzie dowodzi, jak nam jeszcze daleko do warunków, w którychbyśmy tego rodzaju humanitarne przysługi oddawać mogli.

W miasteczku Bielefeldzie jest 27 stałych opiekunek nad pijakami, które przez podanie ręki burmistrzowi obejmują swój urząd honorowy. Policja i wszelkie instytucje dobroczynne są na ich zawołanie. Od policji dostają adresy znanych pijaków i tych, którzy dostali pierwsze ostrzeżenie. W czasie cotygodniowych odwiedzin po mieszkaniach opiekunki starają się wytłumaczyć pijącym fatalne skutki nałogu, najprzód przez upomnienie, potem przez pogroźkę oddania ich do domu zdrowia, zakładu obłąkanych lub wydalenia z miasta. Jeśli się pijacy źle obchodzą z żonami i dziećmi, mogą na skargę opiekunki być sądzeni, pozbawieni praw ojcowskich i prawa do odbierania zarobków lub zawiadywania majątkiem. Uwagi opiekunek wpisuje się do książeczki legitymacyjnej pijącego. Chore kobiety lub dzieci oddają się do szpitala, maltretowane usuwa się z pod wpływu nałogowego.

W ostatni wtorek każdego miesiąca odbywa się sesja owych urzędniczek, będących pomocnicami policji. Na zebraniu obecny jest komisarz policyjny, a przewodniczy

burmistrz. Przedmiotem obrad jest każdy poszczególny wypadek alkoholizmu ze szczegółowym omówieniem środków, przedsięwziętych w celu leczenia. Zebrania okręgowe odbywają się co 4 miesiące. Prócz tego opiekunki między sobą odbywają w ratuszu narady, porównują działalność każdej z nich i osiągnięte wyniki. Nadto raz na tydzień przewodniczące mają w ratuszu odczyty o sposobach działania. Opieka nad pijakami łączy się z opieką nad sierotami i innymi związkami, które się wzajem wspomagają i udzielają sobie adresów. Wszelkie koszty ponosi miasto i składek specjalnych niema żadnych, dochody więc, w przeciwieństwie do naszych instytucji dobroczynnych i kulturalnych, są stałe i pewne.

Rezultat zabiegów po 9 miesiącach był następujący: na 185 nałogowych skonstatowano poprawę u 30, do nabożnych, wstrzemięźliwych stowarzyszeń wstąpiło 21, 4-ch poszło do szpitala, 1 do domu warjatów, 2 mężczyzn i 1 kobieta poszli na robotę na wieś i wszyscy troje wrócili odrodzeni.

Najważniejsze pole działania dla opiekunek stanowią rodziny alkoholików. Niejedna żona, obita i zaniedbana, wróciła pod opieką do normalnego życia, wesoleści i wdzięku, niejedno dziecko zostało wyratowane z ulicy i oddane na wychowanie. Władza na każdym kroku wspomaga opiekunki, one zaś dopomagają do dokładniejszego poznania stosunków. Wydalanie z miasta w razach nieuleczalnej demencji lub oddawanie do zakładu alkoholików odbywa się na żądanie opiekunek. Aresztowania należą do wyjątków, bo pogroźki nieraz wystarczają. I właśnie owa harmonja między opiekunkami a policją nadaje największą powagę instytucji. Prawda, że w Bielefeldzie do policji należą najzacniejsi obywatele miejscy i że każdy

To nie ja winienem, to nie ja zatopiłem ostrze mego noża w twojem sercu. Ty wtenczas spałaś, taka piękna, cała w bieli, tak urocza, uśmiechnięta... Ten „przekłety” uśmiech zgubił cię!

Nie czułaś, nie widziałaś, że byłem u twego łóżka... a ty we śnie wyciągałaś ręce... potem gwałtownie rzuciłaś się i wyraźnie słyszałem szept twoich ust: „co on powie, ja oszukuję, ja zdradzam go?” Wtedy to złowrogie ostrze zatopiłem w twem ciele...

To nie ja zabiłem cię, zabiła cię własna zdrada.

A ja ci tak ufałem—tak wierzyłem...

Wierzyłem w swe dzieło, w miłość, którą ci dałem i w tobie obraz jej odtworzyłem...

Dając miłość—dałem ci ducha, dałem mu skrzydła... a ty co? Byliśmy szczęśliwi—nagle przeczulem, że ktoś stanął między nami. Z początku nie mogłem pojąć, jak i skąd się to wzięło...

A tyś mnie zdradzała.

Gdybyś powiedziała, że nie kochasz mnie, że to, co stworzyłem w tobie i ukochałem, to moje dzieło runęło w gruzy, a z niem i całe moje szczęście, wówczas odszedłbym spokojnie—bez słów skargi...

A ty? A ty po nocach, spędzanych w jego uścisku, w jego objęciach, tuliłaś się do mnie, kłamałaś mi miłość, kłamałaś to uczucie... ty... ty...

Nie za to zabiłem cię, że byłaś jego kochanką—nie; nie za to, że oddawałaś mu swe ciało—nie!

Wszak pamiętasz, gdy leżałaś kiedyś koło mnie, a

ciało twoje pałało ogniem namiętności, odsuwałem się od ciebie, bo szanowałem wasze uczucia.

Chociaż ty ukrywałaś, ja wszystko wiedziałem: co robicie, gdzie znajdujecie się; słyszałem wasze słowa, zakłęcia—ja szpiegiem waszym byłem, ja byłem złym duchem, który was prześladował ciągle i często zatruwał czarę szczęścia, zatruwał jadem swej gorczy.

W ów pamiętny wieczór, gdy przysięgałaś mi, że kochasz tylko mnie, że jesteś tylko ze mną szczęśliwa, że nigdy nie zostalabyś kochanką innego, bo twa miłość ku mnie była ci ochroną—krzywoprzysięgałaś wówczas, chociaż ja nie wymagałem twej przysięgi...

... Wtedy już powiedziałem sobie, że musisz zginąć.

Zabiłem cię, lecz nie potrafiłem zabić w sobie uczucia... tej miłości...

Wszędy: we mnie i wokół mnie ruiny mego szczęścia zalane krwią... Na tych ruinach próbowałem znów budować zamek mego życia bez ciebie, chciałem wybudować zamek nowy, lecz nigdy nie mogłem dokonać swego dzieła, gdyż wszystko obracało się wniwecz wpród, nim coś zdołałem zdziałać.

Ta twoja krew podmywała fundamenty mych zamysłów, prac.

I teraz pozostałem na gruzach pośród krwi...

Od tej chwili zaczęło się konanie moje... powolne—długie—bezkraincowe konanie na szczęścia ruinach... Cha... cha... na szczęścia ruinach!...

Stanisław Zieliński.

czuje swój obowiązek popierania władzy, a władza jest prawdziwym stróżem prawa i porządku. Działalność prewentywna, niedopuszczenie do ekscesów, a nie sama represja są zasadą działania, specjalnym zaś celem opieki jest zwerbowanie jak największej ilości osób do towarzystw absolutnej abstynencji.

Ten opis urządzeń tak uprzywilejowanej miejscowości może nam się też kiedyś przydać przy wprowadzeniu samorządu i reorganizacji policji.

E) Związki, zebrania, odczyty i pisma. W celu zcentralizowania i uregulowania działalności niezbędnym jest związania towarzystw abstynenckich z oddziałami, które w dalszym ciągu wywołują łączenie się w grupy młodzieży wszelkiego stanu i wieku, urządzenie wspólnych zebrań i pogawędek, pouczających odczytów, oraz jak największa propaganda przez pisma i broszury.

Początek dało już w Warszawie towarzystwo „Przyszłość“, składające się jedynie z przekonanych abstynentów, mające swoje walne zebrania i filje prowincjonalne. Składka wynosi 25 kop. wpisowego, oraz 20 kop. miesięcznie, przeznaczone na stałe wydawnictwo Tygodnika i biblioteczki antyalkoholicznej. Filje zaś płać do centralnego związku po 1 rublu rocznie od każdego członka. Stowarzyszenie nie ma żadnej cechy partyjnej, narodowej lub wyznaniowej i może dlatego nie jest wcale prawie przez księży popierane.

Innemi zasadami kierowało się założone w Kownie litewskie towarzystwo wstrzemięźliwości, (mające między innemi filję w Marjampolu), w skład którego wchodzi właśnie przeważnie księża. Rozróżnia ono trzy grupy adherentów: 1) absolutnych abstynentów, 2) pół abstynentów, 3) sympatyków, przyznających potrzebę wstrzemięźliwości i biorących udział w składkach. Aristokracją związków jest pierwsza kategoria, z której też wybiera się cały zarząd.

Po zniesieniu bardzo użytecznych bractw wstrzemięźliwości powstały i u nas z inicjatywy rządu kuratorja trzeźwości, uposażone w bardzo duże fundusze i mogące zdziałać bardzo wiele, gdyby stanowiły instytucję więcej samorządną, bez biurokratycznego dozoru i gdyby nie były złożone przeważnie z osób, dobrze u władzy zanotowanych. Ale nawet i ten cień autonomicznego współdziałania społeczeństwa niejednemu przedstawicielowi sfer rządzących, np. członkowi Rady Państwa Czerewañskiemu, wydał się zbyt wielkiem ustępstwem.

Towarzystwa antyalkoholiczne nie powinny mieć charakteru zanadto urzędowego, aby mogły zyskać jak największe zaufanie; ich działalność powinna się rozwijać więcej po poddaszach i suterrenach, niż na filantropijnych sesjach. Władza jednak powinna je uznawać za swych pośredników, jako instytucje dobra powszechnego, i popierać je tak szczerze jak np. we wspomnianym powyżej Bielefeldzie. Powinna je ożywiać prawdziwa miłość bliźniego i poświęcenie bez absolutyzmu, z możliwą tolerancją i cierpliwością. Alkoholizm jest upartą chorobą, którą leczyć należy przeważnie środkami łagodnymi. Dopiero w wyjątkowych razach, dla odciążenia zarażonej jednostki od reszty społeczeństwa, mowa być może o przytułkach dla pijanych, o zakładach leczniczych, o domach poprawy, a jedynie dla nieuleczalnych zostaje więzienie i szpitale furjatów. Policja, uprzęta z ulicy nałogowych

razem z przypadkowo podchmielonymi, a przytem z przestępcami najgorszego gatunku, robi jakby operację na pamięć, bez korzyści na przyszłość i ze szkodą dla tych, których można było uratować. Na daleko szerszych zasadach humanitarnych, z istotną korzyścią dla społeczeństwa działają wielkie towarzystwa i ligi abstynenckie we Francji, Anglii i Niemczech.

F) Karczma a gospody antyalkoholiczne. Karczma każda wiejska, czy też *szynk* miejski, jest miejscem wypoczynku i gawędy dla ludzi spracowanych, pragnących zabawić się i rozweselić. Tam jedzą i piją, ale jedzą przeważnie bardzo źle, bo jedzenie szynkarzowi mniej zysku przynosi, za to piją wszystko, co może prędko oszłomić i do utraty miary doprowadzić. Są to zwykle pokoje ciemne, brudne, zadymione, naczynia nieczyste, obsługa zaniedbana. Sam wygląd zewnętrzny szynku prowadzić musi do zaniku etyki i estetyki, do *zgrubienia obyczajów*, do uciech niewybrednych i do nałogów. Jest to *szkoła upadku i zbrodni*.

Reforma antyalkoholiczna powinna zmierzać do urządzenia w jak największej ilości miejsc wypoczynku o zupełnie innym wyglądzie i inaczej zaopatrzonych.

Prócz robotników, nie mających własnego domu i rodziny, jest wielu takich, którzy do karczmy przychodzą, aby coś „przetrać“. Trzeba dla pierwszych pomyśleć o *kuchni higienicznej i posilnej*, a dla drugich mieć różne dobre i smaczne zapasy. Jedzenie w gospodzie musi być zdrowe, tanie, porządnie podane, aby naprawdę można się było nakarmić, a nie trzeba było dopełniać alkoholem tego, czego brakuje przy pożywieniu.

c. d. n.

T. P.

Z prasy polskiej.

„Głos Warszawski“ umieszcza w № 270 sprawozdanie p. Z. Skarżyńskiego z życia Płocka. Przerzuca się zazwyczaj wszelkie korespondencje z prowincji jaknajszybciej, bo wszystkie są do siebie podobne, najczęściej banalne, mało treściwe, ogólnie utyskują na martwość, zamieranie instytucji, brak wytrwałości apatję, brak poparcia wysiłku jednostek przez ogół i t. d. i t. d. Rzadko można na zasadzie korespondencji jakie rzetelne wnioski o charakterze miasta wyprowadzić, a jeszcze rzadziej—czegoś się nauczyć.

Otóż bardzo odmienne jest pod tym względem sprawozdanie z Płocka. Najpierw są dane statystyczne o ludności, a stosunek jej, jak i w innych naszych miastach, nie wesoły. Na 16512 katolików żydów niewiele mniej, bo 11752. Ogółem miasto ma 30145 mieszkańców, a jednak hotele są europejskie, oświetlenie elektryczne, wodociągi, kanalizacja, telefony, restauracja wykwinna.

Z zakładów przemysłowych wyliczone:

RODZAJ	Ilość	Produkcja	Ilość robotników
Fabryki wód gazowych	6	8200	18
„ octu	1	10000	3
Garbarnia	1	1060	3
Cegielnie	3	55000	70
Fabr. świec i mydła	1	2100	4
Olejarnie	12	22760	21
Krochmalnie	1	5200	12
Narzędzi roln.	1	780	7

Warsztaty mech.	3	87500	118
Fabr. kafli	1	2080	7
Gilz do papier.	3	5500	65
Zakł. kowal.	14	9200	16
Łaźni	2	14500	8
Młyn parowy	1	37500	20
Wiatraki	8	13500	8
Browar	2	10300	4
Wodociąg	1	37500	7
Zakłady ogrod.	1	1200	5
		323880	400

Są to dane urzędowe, uzupełnione wyliczeniem nie objętej fabryki narzędzi rolniczych „Sarny i Morgulesa“ które zatrudniają około 160 robotników. I jeszcze jedna krochmalnia Michalskiego, która przerabia 40 korcy tygodniowo, fabryka wód gazowych na większą skalę d-ra Gołębiowskiego. Strona handlowa pominięta w korespondencji, lecz dalszy ciąg jest obiecany, może więc i ta kwestja poruszoną będzie. Zapewne jednak w mieście tak mało fabrycznym i przemysłowym, bez kolei, oddalonym od Warszawy o 119 wiorst, handel nie kwitnie.

Tyle dostarcza nam danych sprawozdanie p. Skarżyńskiego i na niem co do strony liczbowej i faktycznej musimy poprzestać. Jakież natomiast całokształt życia umysłowego stwarza ta korespondencja? Życie umysłowe, czytamy, reprezentuje, ogniskuje i rodzi Towarzystwo Naukowe Płockie, istniejące od 23 marca 1907 r.

Bibliotekę, zebraną przez ś. p. Gustawa Zielińskiego, autora „Kirgiza“, spadkobiercy ofiarowali kapitule płockiej, kapituła—T. Naukowemu P. Biblioteka liczy 14800 tomów i broszur skrzętnie i umiejętnie zbieranych. Księgozbiór jest już uporządkowany, ułożono katalogi alfabetyczne w różnych działach. Ten dar cenny kierownicy starają się pomnożyć i celowo dążą do stworzenia istotnej pracowni naukowej. Tę pracownię naukową rozumieją dwojako: 1) Płoczczanin winien znaleźć w niej wszystko to, co światowa myśl naukowa wydała, zaś 2) obcy badacz naukowy, który zechce prowadzić jakiegokolwiek studia nad ziemią Płocką, wszystkie potrzebne mu materiały winien znaleźć w bibliotece publicznej T. N. P. i w muzeum. Ponadto kierownicy weszli w stosunki z biblioteką Jagiellońską, z którą wypożyczają sobie potrzebne dzieła. Nadsyłają zaś swe wydawnictwa: Krakowska Akademia Naukowa, Towarzystwo miłośników Krakowa, Tow. przyjaciół nauk w Toruniu i Wilnie, Biblioteka Krasieńskich. Tyle o bibliotece, dalej następują zbiory szkolne i muzeum naukowe. „W zarządzie zbiorów szkolnych niema żadnych godności, prócz godności robotnika. Zarząd zbiorów szkolnych nietylko pełni funkcje introligatora, szklarza, stolarza, lecz jednocześnie, by nie obciążać skromnego budżetu Towarzystwa, sam lokal zbiorów porządkuje, sam zamiata, sam podłogi zaciąga, okna maluje i szyby wstawia. Heroizm istotny, niezwykła, nieznaną mi dotychczas ofiarność pracy“. A zarząd ten składa się nie z fachowców, lecz z panów i pań, którzy stali się nimi dla dobra Towarzystwa, które powstało r. 1904. Gdy na jednym z zebrań sekcji higieniczno—wychowawczej dr. Maciesza podniósł projekt założenia w Płocku zbiorów do nauki pogładowej, zbiorów nie nieruchomych, lecz przenośnego muzeum szkolnego, przyjęto i poparto projekt, poczęły piąć składki miesięczne od 5 do 50 k. Prócz składek zaofiarowano pracę: raz na tydzień zbie-

rano się, by naklejać, wycinać; stworzono pracownię prezroczy. I dokonano dzieła—stworzono pierwsze i podobno jedyne w Królestwie przenośne muzeum szkolne.

„Zbiory szkolne“ nie tkwią nieruchomie pod dachem Tow. Nauk, wędrują one do szkół płockich, do domów prywatnych, do szkółek wiejskich. Obejmują działy: fizyki, chemii, zoologii, botaniki, mineralogji, geografji, technologi, historii świętej i historii Polski, latarnia magiczna, przezrocza. W r. 1907 zbiory szkolne zostały przyłączone do T. N. z zachowaniem jednakże zupełnej autonomji. Przy zbiorach szkolnych przytuliło się muzeum Naukowe Towarzystwa Naukowego P. Opiekunowie zbiorów i niem się opiekują. Młode muzeum, a już poważne zasobnym zbiorem okazów, dotyczących Płocka i bardzo bogatą kolekcją okazów paleontologicznych. Nie na tych pracach kończy się działalność Tow. Nauk. płockiego. Wydało ono opis ziemi Dobrzyńskiej, zbiera różnorodne materiały do gub. płockiej, podjęło opiekę nad pamiątkami przedhistorycznymi, zabytkami przeszłości, urządzone są posiedzenia naukowe, odczyty w domach ludowych, które są już założone w Płocku, Sierpcu, Golezynie, Rypinie, Dobrzyniu nad Drwęcą, Mławie, Przasnyszu. Rozwijają się dość pomyślnie, a ilość członków waha się od kilkudziesięciu do kilkunastu. Na terenie domów ludowych najlepiej podobno zyskuje się współpracowników wśród ludu do badań naukowych. Domy ludowe mają na celu nietylko szerzenie i popieranie oświaty, lecz jednocześnie urządzenie zabaw towarzyskich, przedstawień, odczytów. Prócz domów ludowych założone są czytelnie w Bielsku, Bodzanowie, wsi Ciechanowo, Sierpcu, Golezynie, Rypinie, Dobrzyniu, Ciechanowie, Mławie, Przasnyszu, Chorzeliach Janowie, Pałukach.

Na tem kończy się część pierwsza. Nie wiem dlaczego, czytając to sprawozdanie, na myśl mi przyszło muzeum Norymberskie. Tamto już rzecz dokonana, olbrzymia, obmyślona w najmniejszych szczegółach—wspaniałe dzieło pracy ludzkiej w pięknym stylowym gmachu. Nie zdaje mi się, by pod względem bogactwa, wielkości lub stylu dało się porównać pyszne muzeum germańskie w Norymberdze z zapoczątkowaniem ziemi płockiej. Porównywan tylko tożsamość charakteru pracy, bo w norymberskim przybytku podziwia się ponad wszystko mozolną, systematyczną, ogromną, a taką celową pracę, pamiętając że miasto również nie duże. Tę to właśnie celowość, tę poważną rzetelną pracę odczuwa się, czytając sprawozdanie płockie.

I zdaje mi się, że o ile każde germańskie serce dumą zabije na widok muzeum norymberskiego, o tyle każdy Polak serdecznie się ucieszy, czytając słowa bezstronnego krytyka prac ziemi płockiej. Życie umysłowe, ujęte w jedno łożysko, choć spokojnie, płynie ciągle—i tylko przy ciągłości może się wzmocnić, wzbrać i własną siłą toczyć się silnie, szumnie i wspaniale. Gdzie się ludzie ogniskują, tam jest nadzieja, bo to siła, przetrzymująca burze. Samopas idąc, trzeba ginąć. U nas, niestety, dorywczość wyciska swe piętno na każdej prawie instytucji społecznej, a do łącznej, wspólnej pracy jeszcze bardzo daleko. Płoczczenie dużo zapału, serca i pracy wkładają w swe instytucje. P. Skarżyński nazywa to heroizmem, a może to tylko prawdziwe przywiązanie do swego zakątka ziemi—kucie ogniwa w łańcuchu całości.

M. Z.

KORESPONDENCJE.

Sejny, dnia 11 stycznia 1909 r.

Teatr amatorski w Sejnach. W niedzielę, dnia 10 b. m. odbyło się w sali Związku katolickiego przedstawienia amatorskie, złożone z czterech jednoaktówek: „Nikt mnie nie zna“, „Przyjaciółki“, „Antkowe wesele“ i „Pod pantoflem“.

Publiczność przepelniała widownię. Bawiono się znakomicie, śmiechy na sali nie ustawały, brawa rozlegały się bezustannie, zwłaszcza podczas ostatniej komedijki „Pod pantoflem“. Amatorzy spisali się niezle.

W sztuczce „Przyjaciółki“ wyróżniła się p. J. K. w roli Raczyńskiej. Każdy jej gest był należycie wykonanym, każde słowo odpowiednio akcentowane i artystycznie wyrażone. Pochlebna wzmianka należy się i p. C., grającemu rolę Andrzeja - swobodą ruchów ściągał na się zadowolone oko widzów.

W komedji „Pod pantoflem“ odznaczyła się p. D. w roli Bombaliny, milutko zaś wykonała swoją rolę p. J. Ż. w roli Basi.

Dwie pozostałe komedijki odegrane były też względnie dobrze.

Wogóle program był znakomicie ułożony — wszystkie cztery komedijki są bardzo treściwe, każda w innym rodzaju. Jeżeli zaś czego brakowało, to tylko dłoni kierownika, któryby wszystkie braki w wykonaniu uzupełnił.

Juljusz Oldon.

„Z ulicy“.

Nad niewielkiem masteczkiem wisi noc.

Wąskie ulice, pokryte grzązkiem błotem, małe domki z obłupionym gdziegdzie brudno — białym tynkiem, samotnie stojące latarnie, rzucające czerwawę, nieprzyjemne dla oka światło, i wiatr, spacerujący bez przeszkód po szarych ulicach — nawiewają tęsknicę na zrzadka zjawiających się przechodniów.

Ciemna noc posuwa się dalej...

Gdzieś w dali natrętnie jednostajnie stuka oderwana okiennica... dolata syk i łoskot niezmordowanego tartaku i, skomląc żałośnie, płacze pies.

Zegar na wieży wydzwonił północ. Wiatr radośnie podchwycił nowe dźwięki i, szybko wirując, poniósł je hen! daleko, za miasto...

Czego płacze to dziecko, przytulone do zimnej ściany? Samo jedno...

Liczy zaledwie 5—6 lat, a już los bezlitosny wypędził maleństwo na tę ciemną, zimną ulicę.

Otula się dziurawymi łachmanami, przez które miejscami prześwieca się jego nagie, chude ciało.

Dziecię płacze...

Ma...a.. mo! Ma...aa...mo...o! słyhać zrzadka przez łyzy.

Któż jest jego matka?!

Kto ojcem?

Ojca nie zna wcale. Czy był to żołdak, który po pijanemu znecił się nad matką, czy pan bogaty, który matce zapłacił za chwilową rozrywkę, a może i szczerze ją kochał — dziecieniu wszystko jedno.

Gdzie jego matka? Ono i tego nie wie. Uczyniła coś niedobrego, przyszli jacyś źli ludzie ze świecącymi guzikami, wzięli ją ze sobą, poprowadzili dokądś, a ono, zapomniane, wszystkim obce, zostało wyrzucone na ulicę.

Zimno, jeśli mu się chce i zmaga je sen. Nikt go nie nakarmi, nikt nie ogrzeje. Noc tylko czarna i zimna ulica przytuliły je.

Tss!...

Ktoś się zbliża...

Zza węgła domu wysunął się brudny kudłaty pies.

Zwęszył coś...

Zatrzymał się, wciągnął nosem powietrze i, zbliżywszy się ku dziecieniu, począł lizać jego twarz swym ciepłym jęzorem.

Przyjemne ciepło rozplynęło się po ciałku dziecienia.

Objął chudymi rączkami kudłaty łeb psa i, przytulony doń, usnął....

As...ki.

Ruch wydawniczy. Wyszedł w rozmiarach 11 arkuszy druku grudniowy zeszyt „Sfinks“, zamykający pierwszy rocznik tego zajmującego i pięknego wydawnictwa. Na obfitą, jak zwykle, treść zeszytu składają się: Odezwa redakcji do przyjaciół i czytelników „Sfinksa“, studjum Wł. Bukowińskiego o Marji Konopnickiej, dokończenie powieści Zofji Rygier-Nałkowskiej, p. t. „Rówieśnice“. Słów parę o twórczości Milтона przez Wł. Bartkiewicza (z powodu trzechsetnej rocznicy urodzin twórcy „Raju utraconego“), dłuższy ustęp z poematu dramatycznego Milтона, p. t. „Samson Siłacz“ (w przekładzie Wł. Bartkiewicza), studjum literackie p. Heleny Duninówny, p. t. „Mickiewicz a ideały Szyllera“, dokończenie pierwszej części, „Nietoty“ Tadeusza Micińskiego, „Ze wspomnień o Adamie Asnyku“ przez Józefową Kotarbińską, przegląd muzyczny przez Juljusza Frankowskiego, oraz feljeton „Na fali“ przez Wł. Bukowińskiego. W dziale artystycznym obok portretu Marji Konopnickiej znajdujemy rysunki i winiety Stanisława Wyspiańskiego, H. Minkiewicza, Apolinarego Ankowskiego, St. J. Kozłowskiego, Z. Plewińskiej, M. Płonowskiej, A. Tabińskiego, Włodarczyka, Wolmana i innych. W roku przyszłym, jak zapowiada odezwa redakcyjna, obok wydania na papierze dotychczasowym „Sfinks“ będzie miał wydanie nieco droższe na wytwornym papierze welinowym.

KRONIKA.

Wieczór tańczący, urozmaicony pocztą, odbędzie się w poniedziałek, d. 18 b. m. w sali Resursy Miejskiej. Dochód przeznaczony na wpisy dla biednych uczennic pensji p. Żulińskiej.

Odczyt. Staraniem Czytelni Naukowej w niedzielę, d. 17 b. m., w sali Resursy Obywatelskiej wygłoszony będzie odczyt przez p. Kazimierza Krzyżanowskiego, artystę-malarza i literata, p. t. „Matejko“.

Kuchnia współdzielcza. Dochodzą nas wieści z pewnego źródła, że z dniem 1 lutego zostanie otwarta Kuchnia Współdzielcza. Lokal wynajęto w domu p. Rydla przy ulicy Głównej. Zapisy na członków przyjmuje księgarnia p-ni Zawadzkiej. Członkowie, którzy się zapisali, proszeni są o jaknajszysze składanie udziałów w tejże księgarni, gdyż od tego zależy pomyślny rozwój instytucji.

Przedstawienie amatorskie. Grono miłośników sceny w dniu 8 b. m. urządziło przedstawienie teatralne na rzecz Czytelni Naukowej. Piękny cel poruszył serca dobroczynnych suwalczan, którzy stawili się w pokaźnej liczbie do szczupłego lokalu Resursy Obywatelskiej, ażeby z uwagą wysłuchać ładnej i głęboko odczutej deklamacji p-ny Tyszkówny („U stóp krzyża“ Żurawskiego), oraz dokładnej gry pp. Kamilli Brzoskówny i S. Zielińskiego w obrazku dramatycznym „Literat i aktorka“ (ze znane-

go tryptyku Żuławskiego). Co się tyczy „Majowego słońca“ Perzyńskiego, to popularny ten a wdzięczny obrazek wypadł niezbyt udatnio, gdyż amatorowie nie opanowali ról pamięciowo. Należy jednak zaznaczyć, że w ostatniej sztuczce gra p-ny K. Brzoskówny była na wysokości zadania.

X.

Rada Towarzystwa Wzajemnej Pomocy Pracowników Rolnych, dążąc do zaznajomienia członków Towarzystwa z jego zadaniami i działalnością, a także celem omówienia spraw zawodowych, ściśle związanych z warunkami pracy na roli, na posiedzeniu swem, odbytem dnia 13 b. m. postanowiła urządzić w Warszawie ogólny zjazd członków Towarzystwa.

Zebrań zjazdu odbędą się w sali Muzeum Przemysłu i Rolnictwa, Krakowskie-Przedmieście 66, w niedzielę dnia 31 stycznia r. b. o godzinie 7 wieczorem, tudzież dnia następnego o godzinie 10 rano.

O F I A R Y:

Na budowę drugiego rzymsko-katolickiego kościoła w Suwałkach.

Na ręce p. Antoniego Steckiewicza złożyli: (kwitariusz № 2) pp. Ziger-Korn—1 r., S. Majkowski—1 r., M. Kurkiewicz—1 r., K. Jurko—1 r., J. Zaleski—1 r., Górska—1 r., Kalinowska—3 r., Drzewińska—1 r., M. Solnicka—1 r., A. Wałunas—5 r., J. Rekaszys—3 r., Jadwiga Pawłowska—1 r., A. Olszewski—1 r., T. Aleksandrowicz—1 r., St. Sawa—1 r., H. Kalinowska—2 r., K. Brukner—1 r., Wiszniewska—1 r., A. Tomaszewska—1 r., p. A. Rymowicz—1 r., Barszczewska—1 r., Wołowicz—1 r., Jachimowicz—2 r., J. P.—1 r., Marja Ożog—1 r., A. Jacynowa—1 r. 50 k., M. Sędkowska—1 r., M. Radziukiewiczowa—1 r., Woszczerowicz—1 r., W. Koc—3 r., J. Danowski—1 r., M. Statkiewicz—1 r., Z. Brillandtowa—1 r., M. Okuniewska—1 r., A. Wysocki—1 r., S. Rechniowski—3 r., A. Wasilewski—1 r., A. Słowikowski—1 r., G. Ślaski—1 r., W. Sawicki—1 r., W. Dworzecki—1 r., A. Wyrzykowski—1 r., J. Penczył—1 r., P. Roszkowski—3 r., A. Zieniłowicz—1 r., J. Podbereski—1 r., W. Kozakiewicz—1 r., Arnoldtowa—1 r. 50 k., M. Bril.—1 r., J. Polakowski—1 r.

Stałe składki na wpisy dla niezamożnych uczniów Szkoły Handlowej.

Zamiast powinszowań noworocznych: p.p. A. Raykowski—4 rb., Jan Aleksa—1 rb., Jelenkowie—50 k.

Na ręce A. Staniszewskiej: Ant. Szyszkowski—5 r., Piotr Górski—482 r. 50 k. (stałe składki ze Świacka za drugie półrocze 1908—9 r.)

Na wpisy dla niezamożnych uczniów Szkoły Handlowej.

Pp. Józef Makarewicz—5 r., Marjan Tyszkiewicz—100 rb., jako należną mu prowizję od p. Z. Rutkowskiego (na ręce p. Staniszewskiego).

P. Aloiza Zawadzka—2 r. w rocznicę śmierci syna i 2 r.—w rocznicę śmierci wnuka (na ręce p. M. Zawadzkiej).

Na Towarzystwo Wpisów Szkolnych przy szkółce.

Zamiast powinszowań noworocznych D-r. T. Noniewicz—2 rb., A. Raykowski—2 r., Zaleski—1 r.

Do Muzeum Ziemi Suwalskiej.

P. Bajkowska—książkę do nabożeństwa pod tytułem: „Wzniesienie duszy do Boga“, drukowaną w 1828 r. w Suwałkach w drukarni wojewódzkiej Fr. Świerczewskiego.

Ogłoszenia.

STAN RACHUNKÓW

SUWAŁSKIEGO

Towarzystwa Wzajemnego Kredytu

na 1 Stycznia 1909 roku.

Stan czynny:

Kasa—gotowizna w kasie.	8589 r. —
Rachunek warunkowy № 56251	4388 r. 21 k.
Papiery publiczne własne	8941 r. 38 k.
Weksle, opatrzone najmniej w portfelu	
2-a podpisami kasowym	282326 r. 71 k.
Sola-weksle	70792 r. —
Pożyczki pod zastaw pap. 0/0/0	7873 r. 75 k.
Otwarty kredyt	94622 r. 35 k.
Monety zagraniczne	295 r. 2 k.
Zaliczenia kolejowe	712 r. 81 k.
Różni dłużnicy (awansy)	32448 r. 33 k.
Weksle protestowane	700 r. —
Weksle inkasowe	9024 r. 29 k.
Ruchomości	1715 r. 97 k.
Organizacja Towarzystwa	939 r. 45 k.
Koszty handlowe	9589 r. 66 k.
Procenty wypłacone	9699 r. 6 k.
Sumy przechodnie	13031 r. 62 k.
	<hr/>
	555689 r. 61 k.

Stan bierny:

Kapitał obrotowy (10 ⁰ /0 udziały członków)	61168 r. —
Kapitały na lokacji	316763 r. 68 k.
Rachunek przekazowy (à/v)	68987 r. 29 k.
Korespondenci (Nostro)	13725 r. 86 k.
Korespondenci (Loro)	20609 r. 14 k.
Różni (wierzyciele)	20463 r. 18 k.
Podatek skarbowy	492 r. 81 k.
Procenty	29063 r. 43 k.
Procenty na 1909 rok	8120 r. 85 k.
Sumy przechodnie	357 r. 78 k.
Weksle redyskontowane	15462 r. 59 k.
Udziały do zwrotu	475 r. —
	<hr/>
	555689 r. 61 k.

Depozyty T-wa 185835,05.

„Esperantysta Polski“

(POLA ESPERANTISTO)

MIESIĘCZNIK W JĘZYKU POLSKIM I ESPERANCKIM.
POŚWIĘCONY SPRAWIE ROZPOWSZECZNIANIA POMOCNICZEGO JĘZYKA
MIĘDZYNARODOWEGO

ESPERANTO

Prenumerata roczna wraz z podręcznikiem języka Esperanto i 2-ma słownikami—rb. 2, z „Dodatkami literackim“ w języku esperanckim—rb. 3 wraz z przesyłką pocztową.

Adres Administracji: Warszawa, Hoża 20.

Nauczenie się gramatyki „Esperanta“ bez nauczyciela wymaga najwyższej godziny. Kilkanaście godzin rzetelnej pracy wystarcza do gruntownego nauczenia się tego języka.—Biegłości w mowie i piśmie można nabrać w ciągu kilku miesięcy, czytając esperanckie pisma i książki i prowadząc z Esperantystami korespondencję.